

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/martyrologia/126895,Losy-wolynskiej-kolonii-Wydymer-w-1943-roku.html>



Krzyż na polu, gdzie była wieś Wydymer. Napis na krzyżu, który postawił miejscowy Ukrainiec: „Tu była polska wieś Wydymer. W 1943 roku – zniszczona. Polacy rozproszyli się po całym świecie. 1943–2006”. (fot. Grzegorz Naumowicz/Wikimedia Commons/GFDL)

ARTYKUŁ

Losy wołyńskiej kolonii Wydymer w 1943 roku

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: PAWEŁ NALEŻNIAK 10.07.2026

Wydymer był kolonią założoną jeszcze na początku XVIII w. na terenie powiatu sarneńskiego. W jej skład obok zasadniczej części liczącej 45–48 gospodarstw wchodziły też pobliskie chutory: Smolarka, Mak, Boryki i Smuga, a także gospodarstwa leżące przy drogach z Kopaczówki, Porody i Parośli. W

tragicznym 1943 r. mieszkańcy Wydymera stworzyli silną samoobronę.

Ludność Wydymera stanowili prawie wyłącznie Polacy – katolicy, którzy należeli do oddalonej o 5 km parafii św. Antoniego w Antonówce. Jedynymi ukraińskimi mieszkańcami kolonii byli Wołoszynowie (Iwan, jego żona Paraska, dzieci Jaryna, Hanna i Wołodia), którzy przesiedlili się tu ze Stepania. Relacje sąsiedzkie były bardzo serdeczne, w wielu przypadkach przyjazne. Często spotykano się na tzw. wieczórkach, nie nadużywano alkoholu.

Ludzie byli sobie pomocni i życzliwi, wspomagali biedniejszych sąsiadów, zatrudniając ich w swoich chutorach i gospodarstwach. Dzieci starano się wychowywać pobożnie i odpowiedzialnie, zaszczepiając im ducha pracowitości, religijności i szacunku do starszych. Także z Ukraińcami z sąsiednich wiosek mieszkańcy kolonii żyli w zgodzie.

Dwie okupacje

We wrześniu 1939 r. Wydymier znalazł się pod okupacją sowiecką. Nowa władza usunęła ze stanowiska dotychczasowego sołtysa i mianowała tkacza Iwana Wołoszyna, który nieoczekiwanie zadeklarował się jako komunista.

Bolszewicy zachowywali się dość poprawnie. Otworzyli sklep, co było dużym ułatwieniem dla mieszkańców. Zgodzili się na kontynuację działalności miejscowej szkoły, jednak nauka mogła się odbywać tylko w języku ukraińskim, a symbole religijne miały zostać usunięte. Decyzją Wydziału Oświaty mianowano też dodatkowego nauczyciela, którym został sołtys Wołoszyn¹, nieposiadający żadnych kwalifikacji pedagogicznych. Wszystko to na tyle zniechęciło rodziców, że po kilku miesiącach przestali przysyłać dzieci do szkoły.

Koloniści żyli w przeświadczeniu, że okupacja sowiecka jest czymś przejściowym. Ich przekonanie, że doczekają powrotu Rzeczypospolitej na Wołyń zostało jednak wystawione na poważną próbę, gdy rozpoczęła się pierwsza wielka deportacja Polaków, a po niej kolejne. Szczęśliwie w latach 1939–1941 nikt z mieszkańców Wydymera nie został zesłany w głąb ZSRS.

W 1941 r. teren ten zajęli Niemcy. Iwan Wołoszyn niemal natychmiast podjął współpracę z nowym okupantem i utrzymał się na stanowisku sołtysa. Deklarując się tym razem jako nacjonalista, zaczął akcentować swą wrogość wobec Polaków. Zapowiadał, że przyszła *samostijna* Ukraina zemści się na nich. Swych nacjonalistycznych poglądów nie kryła też jego córka Jaryna, która patrząc kiedyś na gospodarstwo rodziny Brzozowskich, miała powiedzieć:

osobiście oznajmił jej rodzicom, że tu jest Ukraina i tylko Ukraińcy mogą zajmować miejsca pracy⁶.

Docierające do Wydymera wieści o pojedynczych zabójstwach w innych wioskach nie budziły jeszcze przerażenia, uważano je za przejaw osobistych porachunków. Uspokajano samych siebie, powołując się na dobre dotychczasowe relacje z Ukraińcami. Dopiero mord w Parośli uświadomił mieszkańcom kolonii, że niebezpieczeństwo jest realne. Niektórzy Ukraińcy zaprzyjaźnieni z Polakami starali się ich ostrzec przed zbliżającą się falą terroru. Irena Bylińska wspomina:

„Przychodził do nas taki wysoki Ukrainiec Fedor z Żółkin, z wąsami, bardzo fajny i mówił memu Ojcu: »Wtikajte, bo budut rizaty« [Uciekajcie, bo będą mordować]. To było parę miesięcy przed Paroślą. Ojciec pyta: Kogo i co? Wtedy on: »No was budut rizaty« [No was będą zabijać]. Ojciec nie chciał wierzyć i mówi: »Fedor, daj spokój, co ty opowiadasz«. Innym razem odpowiedział: »Słuchaj! A dokąd ja będę uciekał? Tu jest moja ojcowizna z dziada pradziada. Tu jest moja ziemia«. Fedor był Ukraińcem, który lubił Polaków, do niego to docierało i dlatego nas informował”⁷.

Idźcie na Paroślę, tam same trupy, mój mąż, moje dziecko

Kilka kilometrów od Wydymera znajdowała się kolonia Parośla, gdzie 9 lutego 1943 r. doszło do pierwszej masowej zbrodni ludobójstwa dokonanej przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach Wołynia. Tego samego dnia w pobliskim lesie zostało zamordowanych pięciu gospodarzy z Wydymera, których sołtys Wołoszyn wyznaczył do zwożenia drewna z lasu. Byli to: Józef Burzyński, Hilary Grabowski, Marcin Kopij, Ignacy Moskowicz i Antoni Żarczyński⁸. Ich wozy zostały zrabowane. Z lasu bez koni wrócił jedynie ukraiński parobek przerażony tym, co się stało. Tragiczne wydarzenie wstrząsnęło mieszkańcami kolonii, którzy w pierwszym odruchu chcieli zlinczować sołtysa za celowe ich zdaniem wyznaczenie zwózki drewna na wspomniany dzień. Na szczęście zdołali powstrzymać się od rozlewu krwi.

Nie ulega wątpliwości, że sołtys wraz z całą rodziną należał do Ukraińskiej Armii Powstańczej⁹. Nie wiemy jednak, czy odegrał jakąś rolę przy inspiracji wspomnianego zabójstwa. Możliwe, że chodziło o wyprowadzenie ze wsi tych gospodarzy, którzy w razie napadu gotowi byli stawić czynny opór. Z relacji, na jakie powołują się Władysław i Ewa Siemaszko, wynika, że Iwan Wołoszyn był członkiem bojówki, która brała udział w wymordowaniu Parośli¹⁰. Fakt ten potwierdzili także ukrywający się tam Żydzi, którzy przeżyli napad¹¹.

10 lutego 1943 r. o godzinie piątej może szóstej rano do Wydymera dotarła ocalała mieszkanka Parośli – Maria Bułgajewska. Szukając pomocy, skierowała się do stojącego najbliższej traktu i nieogrodzonego domu

Wołoszynów. Kobieta ta, będąc w szoku, krzyczała:

„Idźcie na Paroślę, tam same trupy, mój mąż, moje dziecko”¹².

Sołtysa nie było w tym czasie w domu, zaś jego żona okazywała wyraźne niezadowolenie, że to właśnie do jej zabudowań skierowała się ranna kobieta. Widząc to, Narcyz Brzozowski zabrał Bułgajewską do siebie, gdzie udzielono jej pierwszej pomocy.

Mieszkańców Wydymera o tragedii sąsiedniej Parośli pierwsza poinformowała Maria Bułgajewska. Drugi był Walery Miskiewicz, który 10 lutego 1943 r. był tam umówiony z kuzynem Hilarym Boberem, aby razem pojechać do Włodzimierca po naftę i mydło. Trudno sobie wyobrazić jego przerażenie, gdy zobaczył zastygłe ciała krewnego i jego żony.

Według relacji Ireny Bylińskiej 9 lutego 1943 r. wszystkie powracające z Parośli bojówki UPA po połączeniu się z bandą Nikity Mizowca¹³ z Kopaczówki miały napaść wspólnie także na Wydymier. Do mordu jednak ostatecznie nie doszło, ponieważ sotnik nie zjawił się ze swoimi ludźmi na miejscu zbiórki, za co jeszcze tego samego dnia spotkała go śmierć z rąk UPA. Został zamordowany w okolicach Kopaczówki, a jego odciętą głowę ułożono twarzą w kierunku kolonii. Jeden z oprawców miał przy tym powiedzieć:

„Nie chciałeś rżnąć Polaków, to teraz patrz, jak oni żyją”¹⁴.

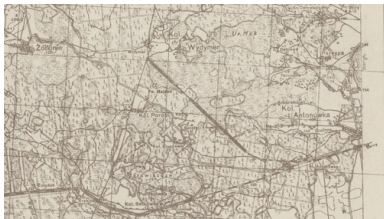
Wiadomość tę przekazała służąca Polka.

W świetle najnowszych ustaleń historyków napadem na kolonię kierował Hryhorij Perehiniak „Dowbeszka-Korobka”. W okresie międzywojennym dopuścił się zabójstwa sołtysa – Polaka, za co znalazł się w więzieniu na Świętym Krzyżu. Odsiadywał wyrok wraz ze Stepanem Banderą, przywódcą krajowego kierownictwa Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, który kształtował jego poglądy.

W ostateczności banderowcy dokonali tylko zbrojnego przemarszu przez Wydymier. Każdemu napotkanemu mieszkańcowi kazali się kłaść na ziemię i leżeć. Kilku z nich, udając sowieckich partyzantów, skierowało się do domu Narcyza Brzozowskiego z żądaniem, aby pokazał im drogę do lasu. Tam prawdopodobnie zamordowaliby go, nie było go jednak w domu. Zorientował się, że we wsi są obcy ludzie, i schronił się w lesie na objazdce. Jego żona Emilia bez trudu rozpoznała w przybyłych Ukraińcach – pracowników Wydziału Oświaty

we Włodzimiercu.

Gdy rankiem 10 lutego 1943 r. informacja przekazana przez Bułgajewską stała się powszechnie znana, mieszkańców Wydymera ogarnęło przerażenie. Wielu z nich udało się natychmiast do Parośli. Byli wśród nich Walenty Kopij, Narcyz Brzozowski oraz jego córka Irena, którą pozostawiono u krewnych – Jankiewiczów na terenie kolonii Majdan. Po upływie kilku godzin przetransportowano tam z Parośli pięciu rannych¹⁵. Przywieziono także zastrzelonego przez UPA syna Jankiewiczów Józefa. Był on młodym, zdolnym człowiekiem, planował studia w Warszawie, ale wszystko zniweczyła wojna. Tego dnia przebywał akurat w Parośli, gdzie miało się odbyć zebranie miejscowej komórki AK. Pojmany, zdołał jedynie uprosić bandytów, aby nie zabijali go siekierą. Banderowcy spełnili jego prośbę i strzelili mu w brzuch. Długo konał, modląc się¹⁶, zanim nastąpiła śmierć.



Okolice wsi Wydymier, Parośla i

Antonówka we fragmencie mapy

WIG, 1927 r. (ze zbiorów

Biblioteki Narodowej)

Na terenie Parośli poniosło śmierć co najmniej 155 osób. Wśród nich także kilka z Wydymera: trzynasto- bądź szesnastoletnia Jadwiga Rudnicka¹⁷, mężczyzna o nazwisku Stasiak¹⁸, Wiktor i Adela Miskiewiczowie.

Zamordowanych mieszkańców Parośli pochowano w zbiorowym grobie. Zawinięte w prześcieradła ciała układano rzędami, a na nich usypano kurhan. Pogrzeb odbywał się pośpiesznie w asyście wojsk niemieckich¹⁹. Mieszkańcy Wydymera wzięli tłumny udział w pogrzebie swych sąsiadów w Parośli, a także w pobliskiej Antonówce²⁰. Aby uprosić ratunek z nieba 26 lutego 1943 r. na terenie swej kolonii postawili pięć krzyży z napisem:

„Jezu ratuj nas”.

Nie były to ostatnie ciosy, które ich spotkały. We Włodzimiercu, w czasie walk partyzantów sowieckich z Niemcami w czerwcu 1943 r. zginął pochodzący z Wydymera Antoni Kotecki²¹. Z kolei w drugiej połowie lipca na terenie Kopaczówki została zamordowana zatrudniona u zaprzyjaźnionego gospodarza rodzina Wolaków: mąż Adam, jego żona [N] oraz osiemnasto- bądź dwudziestoletnia córka Genowefa. Bandyci z UPA potraktowali ich bestialsko. Oboje rodziców zarąbali siekierami, a z córki zdzierali skórę, posypując rany solą²². Z rąk oprawców ocalał jedynie syn Józef, któremu udało się uciec.

Przygotowania do obrony

Od czasu napadu na Paroślę mieszkańcy Wydymera podjęli wiele niezbędnych kroków, aby zapewnić sobie bezpieczeństwo. Przede wszystkim zorganizowali samoobronę, której trzon stanowili żołnierze AK – Franciszek Żarczyński²³, Edward Wereszczyński i Marcin Brzozowski²⁴. Mieszkańcy zaczęli pełnić warty na obrzeżach kolonii, a na noc schodzili się do jej środka i tam nocowali. Wiele kobiet i dzieci odprawiono do Antonówki, gdzie wydawało się, że jest bezpieczniej z racji obecności Niemców. Dla odparcia ewentualnego ataku, na objazdce wybudowano duży zamaskowany schron otoczony drutem kolczastym z czterema bunkrami strzeleckimi na rogach²⁵. Wykopano połączony z nim i przechodzący przez całą kolonię rów, który zamaskowano deskami, piaskiem i gałęziami. Mężczyźni pełnili w nim stałą straż²⁶. Zaproponowano też współpracę stacjonującej w pobliżu partyzantce sowieckiej²⁷.

Podstawowy problem stanowił brak broni. Kilka jej sztuk schowano jeszcze w 1939 r., reszta to piki sporządzone przez kowali. W okresie późniejszym udało się pożyczyć od Niemców za pokwitowaniem osiemnaście egzemplarzy karabinów ręcznych i po dwadzieścia sztuk amunicji do każdego. Nie wiadomo, jak postąpić z rodziną Wołoszynów, ponieważ zdania co do tego, czy rzeczywiście współpracowali z UPA, były podzielone. Władysław i Ewa Siemaszkowie twierdzą, że otrzymali oni polecenie opuszczenia Wydymera²⁸. Wersji tej zaprzecza Irena Bylińska (sąsiadka Wołoszynów), która pamięta, że sołtys i jego córka Jaryna przez jakiś czas okresowo pojawiali się jeszcze w kolonii, aż w końcu przestali w niej przebywać²⁹.

Od napadu na Paroślę Wydymer przypominał obóz wojskowy. Gdy w pobliżu wioski pojawiali się, nieznani lub umundurowani ludzie, natychmiast wszczynano alarm. Jako gongi służyły kawałki żelaznych szyn. Prawdopodobnie jeszcze wiosną 1943 r. doszło do pierwszego ataku niewielkiej bliżej niezidentyfikowanej bandy ukraińskiej na Wydymer. Napastnicy popełnili jednak straszliwy błąd, ponieważ weszli do tunelu tuż przy samym schronie, odcinając sobie możliwość odwrotu. Obrońcy wybili ich. Po walce naliczono pięć ciał³⁰.

Mimo odparcia tego ataku w kolonii nadal nie było bezpiecznie. 4 kwietnia 1943 r. chłopci z Żółkiń obrabowali rodzinę Klechowskich. 17 kwietnia 1943 r. do Wydymera ewakuowało się pięćdziesiąt rodzin ze Stachówki i

Huty Stepańskiej, wśród nich także grupa osieroconych dzieci.

18 lipca 1943 r. została rozbita przez UPA samoobrona w Hucie Stepańskiej. Ci, którzy przeżyli, ewakuowali się do innych istniejących jeszcze polskich osiedli, w tym także do Wydymera. Przebywało tu tymczasowo nawet 250 rodzin, co stanowiło niemałe wyzwanie aprowizacyjne. Ich dalszy tułaczy szlak wiodł z Wydymera do Antonówki, skąd byli wywożeni przez Niemców na roboty do Rzeszy.

Upadek Huty Stepańskiej znacznie pogorszył nastroje w kolonii. Nawet rodowici mieszkańcy Wydymera zaczęli wątpić w możliwość przetrwania, niektórzy ze strachu opuścili wieś. Nie straciła wiary młodzież, z której część wstąpiła do oddziału partyzanckiego AK por. Władysława Kochańskiego „Bomby”. Stacjonował on w Wydymersze ponad dwa tygodnie, skąd przeniósł się do Starej Huty.

W nocy z 30 na 31 lipca 1943 r. banderowcy zaatakowali jednocześnie wszystkie polskie osiedla na terenie gminy Antonówka, w tym także Wydymier. Jego mieszkańcy, gdy tylko zobaczyli łunę i usłyszeli strzały, natychmiast ukryli się w schronie. Członkowie samoobrony stawiali skuteczny opór przez noc, aż do południa dnia następnego.

Mimo że banderowcy podpalili wszystkie polskie domy, ostatecznie zmuszeni byli ustąpić, zostawiając od dziewięciu do dwunastu zabitych. Z Polaków, którzy ukryli się w schronie, nie zginął nikt³¹. Po wycofaniu się wroga obrońcy zarządzili ewakuację całej wioski w kierunku linii kolejowej Kowel – Sarny. Mimo ostrzału dotarli bez strat do stacji w Antonówce, a stamtąd na dalszą tułaczkę.

Obronę Wydymera i ewakuację do Antonówki tak opisał w swoich wspomnieniach Antoni Żarczyński:

„W nocy 30 lipca nie korzystając z tunelu wszyscy udali się do schronu. Widać było, jak banda kolejno podpała domy, słyszeli kwik świń i ujadanie psów. Obrońcy na wałach ciągle obserwowali przedpole, ktoś zauważył [upowców] i powiedział: »Idą ze wszystkich stron«. [Gdy] padły pierwsze strzały z obu stron, w schronie powstało zamieszanie, dzieci i kobiety zaczęły płakać, trudno było zaprowadzić spokój. [Gdy] ponownie padło kilka strzałów, ludzie w schronie zaczęli się modlić.

Z pewnej odległości bandyci zaczęli namawiać obrońców, aby wyszli ze schronu: »Nic wam nie zrobimy, oddajcie nam tylko broń i możecie iść, gdzie chcecie«. Obrońcy nie odpowiadają, znowu pada kilka strzałów, ludzie ciągle się modlą i śpiewają pieśni kościelne.

Nadchodzi świt – Żarczyński Marcel leży na wale schronu i widzi za sosną (około trzydziestu metrów od schronu) upowca. Pada strzał, bandyta trafiony w głowę ginie na miejscu. Widzi to Józef Wolak, wyskakuje ze schronu, dobiega do upowca, ściąga mu buty (Wolak był bosy). W tym czasie ze strony obrony z innych stanowisk padają trzy strzały w kierunku Wolaka, na szczęście niecelne. Wolak zabiera erkaem bandyty i zapasowy magazynek oraz ściągnięte buty i powraca do schronu. Była to jedyna, a jak cenna zdobycz obrońców.

Po chwili do leżącego upowca czołga się pięciu bandytów. Są bez broni, podnoszą zabitego i w tym momencie padają dwie krótkie serie. Czterech bandytów ginie na miejscu, piąty ucieka.

Schron był tak zbudowany, że uniemożliwiał bezpośrednie natarcie. Obrońcy dla bandytów byli niewidoczni, natomiast ze schronu obrońcy widzieli każdy ruch bandytów. Dlatego walka przebiegała jedynie przy wymianie strzałów. Ze schronu obrońcy widzieli setki bandytów, którzy z siekierami, widłami, pikami, czekali jak sępy na wynik walki. Była to dzicz – zaplecze do mordowania ludzi.

W schronie ludzie ciągle się modlili, dzieci płakały, zaczęło brakować wody, narastał niepokój. Około południa obrońcy usłyszeli jakieś strzały od strony spalonej wioski. Żarczyński Marcel mówi do swego brata: »Franek to chyba koniec«. Strzały było słychać coraz bliżej. Franek odpowiedział: »Czemu strzelają od strony wsi? A może to partyzanci idą na pomoc?«. Strzały usłyszeli wszyscy, zapanował chaos, ludzie chcieli uciekać, gdzie się da. Naraz ktoś pokazuje i mówi: »Bandyci uciekają ze wszystkich stron«. Po chwili obrońcy zobaczyli furmanki, przy których szli ludzie.

Przybysze zatrzymują się przy drodze, nawołują. Obrońcy nic nie słyszą, ktoś wrzasnął: »Uspokójcie się«. Zapanowała cisza, przybysze podchodzą bliżej, ktoś krzyczy: »To ludzie z Antonówki«.

Natychmiast zaczęli formować kolumnę odwrotu. Dzieci, osoby starsze i chorych wsadzili na wozy, pozostali szli piechotą. Kolumna ruszyła przez spalony Wydymer w stronę Antonówki, wozy jechały drogą, a obrońcy szli po bokach, oddaleni od wozów. W czasie odwrotu pada z daleka od strony bandy kilka strzałów. Przed Antonówką w kolonii Sunia nastąpiło pożegnanie z bliskimi. To młodzież, dziewczęta i chłopcy z Wydymera nie chcieli wyjeżdżać w nieznane. Pozostali, a następnie wstąpili do oddziału AK dowodzonego przez por. Władysława Kochańskiego »Bombę«. [...]

W czasie napadu na Wydymer zginęło dwunastu upowców. Kilku musiało być rannych, ponieważ znaleziono miejsca, na których była krew. Żarczyński Marcin (lat 60), który 30 lipca 1943 r. w nocy uciekał do Antonówki, został schwytany przez bandę. Zraniony w głowę doczołgał się do głównej drogi i w czasie odwrotu kolumny został zauważony i zabrany do Antonówki.

Rodzina Wolaków uciekała wozem w nocy i została zatrzymana przez grupę upowców tuż przed wioską Wydymer, gdzie w pobliskim lasku dokonano mordu. Wolaka Adama i jego żonę zarąbano siekierami, a córka Gienia lat 18 [20?] przed śmiercią była torturowana, co wskazywały częściowo nadcięte piersi, rozcięty brzuch, zmasakrowana twarz. Syn Wolaków Józef zdołał uciec i szczęśliwie dotarł do schronu, a po napadzie na Wydymer wstąpił do oddziału AK. Rodzina Wolaków została pochowana na cmentarzu w Antonówce dwa dni po napadzie, żegnało ich tysiące ludzi – byłem obecny, widziałem pomordowanych.

Gdyby nie pomoc ludzi z Antonówki, nie było żadnej szansy, aby obrońcy z Wydymera mogli się sami obronić. Upowcy o tym dobrze wiedzieli. Wyjście ludzi ze schronu to pewna śmierć, dlatego szybka pomoc z Antonówki uratowała [ich] od rzezi. Po przybyciu ludzi z Wydymera w miasteczku Antonówka przebywało kilka tysięcy osób. Ludzie koczowali, gdzie się dało. W dniu następnym Niemcy podstawili kolejny pociąg – około czterdziestu wagonów węglarek. Ludzie dobierali się rodzinami i wchodzili do wagonów. Odjeżdżali w

nieznane, aby wyrwać się jak najszybciej z piekła, które przeżyli. [Gdy] pociąg ruszył, z obu stron powstał las rąk, ludzie machali do siebie. Było to ich ostatnie pożegnanie. Jak dzwon gruchnęła pieśń *Boże, coś Polskę* – pociąg zniknął za lasem.

Jest to kropla zdarzeń, które miały miejsce na Wołyniu, wymordowano w podobny sposób tysiące ludzi, dla oprawców słowo litość nie istniało”³².

Bezpańskie bydło, które wałęsało się na terenie kolonii, zostało zagarnięte przez Niemców. Obrabowany i spalony przez banderowców Wydymer przestał istnieć, a jego dawni mieszkańcy rozproszyli się po świecie. Po upływie osiemdziesięciu lat bardzo niewielu z nich żyje na terenie Górnego i Dolnego Śląska, który stał się głównym skupiskiem polskich expatriantów z Kresów Południowo-Wschodnich. Na terenie dawnej kolonii stoi krzyż postawiony w 2006 r.



**Krzyż na polu, gdzie była wieś
Wydymer. Napis na krzyżu, który
postawił miejscowy Ukraińiec:
„Tu była polska wieś Wydymer. W
1943 roku - zniszczona. Polacy
rozproszyli się po całym świecie.
1943-2006”. (fot. Grzegorz
Naumowicz/Wikimedia
Commons/GFDL)**

Dramatycznie potoczyły się losy rodziny Wołoszynów. Ich najstarsza córka Jaryna została w pierwszej połowie 1943 r. zabita na moście na Horyniu przez UPA za odmowę zamordowania polskiego dziecka³³. Z rąk członków tej organizacji zginęła także jej młodsza siostra Hanna oraz rodzice. Ich syn Wołodia w dniu pacyfikacji Parośli wracał z szarwarku³⁴. Ocalał życie, ponieważ wytłumaczył napastnikom, że jest Ukraińcem. Przerażony tym, co

się stało, uciekł z Wydymera, a po zakończeniu II wojny światowej ewakuował się wraz z Polakami do Opola, gdzie zginął w wypadku³⁵.

Niewielu dawnych mieszkańców kolonii spisało swe wspomnienia. Szerzej znane są tylko relacje Stelli Woźniak-Węgrzyniak³⁶ i Antoniego Żarczyńskiego. Z kolei Narcyz Brzozowski był pierwszą osobą, która sporządziła spis zamordowanych w Parośli³⁷. Dokument ten zakorkowany w butelce umieszczono w zbiorowym kurhanie-grobie. Dramat tej części dawnego Wołynia na gorąco opisywały też w swym pamiętniku córki Narcyza: Danuta i Irena. W 1999 r. Danuta Jankiewicz opublikowała część pamiętnika na łamach „Biuletynu Informacyjnego” wydawanego przez środowisko byłych żołnierzy 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej. Ten wartościowy, unikalny i niezwykle istotny dokument odnoszący się do początków masowego ludobójstwa rozpętanego przez OUN jest mało znany; prezentowany jest w ramach bloku „Ocaleni z ludobójstwa”.

Tekst pochodzi z numeru 7-8/2023 „Biuletynu IPN”

¹ D.Jankiewicz z Brzozowskich, *Relacja na podstawie osobistych przeżyć i notatek z lat wojny, a szczególnie 1943 r. – okresu zbrodniczej działalności nacjonalistów ukraińskich w powiecie sarneńskim*, „Biuletyn Informacyjny.27 Dywizja Wołyńska AK”, 1999, nr 1 (61) , s.24.

² Relacja I.Bylińskiej (z d.Brzozowskiej) z 18 stycznia 2013 r.

³ Nieduży las otoczony domami.

⁴ Relacja I.Bylińskiej.

⁵ W.Siemaszko, E.Siemaszko, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*, Warszawa 2000, s.805; http://wolyn.freehost.pl/wspomnienia/zygmunt_bukowski_wlodzimierzec.html.

⁶ W powiecie sarneńskim już w 1939 r. doszło do mordowania polskich żołnierzy, uchodźców i leśniczych, wskazywania sowieckiej bezpiece polskich żołnierzy, policjantów i osadników, grabienia majątków w Horodźcu, Kuraszu, Romejkach i Zosinie oraz zagród w Antoninie, Jarynówce, Jeziercach, Kisoryczach, Niwecku, Piłsudach i Trauguttówce. Zob.W.Siemaszko, E.Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s.733–810; D.Jankiewicz z Brzozowskich, *Relacja...*, s.24.

⁷ Relacja I.Bylińskiej.

⁸ Szczęśliwie ocalał życie Narcyz Brzozowski. Tragicznego dnia wspólnie z Marcinem Kopijem miał jechać razem w zaprzęgu, ale ten ostatni zdecydował, że pojedzie sam. D. Jankiewicz z Brzozowskich, *Relacja...*, s.26.

⁹ Fakt ten potwierdził po wojnie jego syn Wołodia. Zob. W.Siemaszko, E.Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s.749.

¹⁰ *Ibidem*, s.738.

¹¹ D.Jankiewicz z Brzozowskich, *Relacja...*, s.36.Była to sześćoosobowa rodzina Dawida Balzera, którą ukrywał Klemens Horoszkiewicz w piwnicy swego domu.

¹² I.Bylińska, Moje wspomnienia z dnia 9 lutego 1943 r. Relacja mordu na Parośli, gm. Antonówka – Wołyń (spisana w 2003 r., w zbiorach autora).

¹³ 56-letni Nikita Mizowiec był kapitanem rezerwy byłej armii carskiej. W okresie II Rzeczy-pospolitej zajmował się budową i konserwacją dróg w rejonie Antonówki. Mieszkał w pobliżu polskich kolonii Kopaczówki i Żademli, gdzie posiadał dwudziestotrzyhektarowe gospodarstwo, do którego prowadzenia zatrudniał służbę.

¹⁴ W.Siemaszko, E.Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s.810–811.

¹⁵ Byli to: służąca rodziny Żołędziewskich, dwunastoletni chłopiec, który zakrwawiony schronił się w pierzu i tak przetrwał masakrę, Danuta [N], oraz dwie bliżej nieznane kobiety. Relacja I.Bylińskiej.

¹⁶ D.Jankiewicz z Brzozowskich, *Relacja...*, s.27.

¹⁷ Jej matka na widok nieszczęścia postradała zmysły. *Ibidem*, s.27.

¹⁸ W.Siemaszko, E.Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s.749.

¹⁹ Trzy miesiące później mogiła została ogrodzona przez Polaków, którzy ustawili na niej duży krzyż. Zob. <http://www.przegląd-tygodnik.pl/pl/artykul/najpiew-byl-wolyn>.

²⁰ 11 i 13 lutego 1943 r. w Antonówce pogrzebano osoby, które zginęły poza wsią. Do napadów UPA na Antonówkę doszło 26 maja i 30 lipca 1943 r. Ten ośrodek samoobrony polskiej przestał istnieć w wyniku ostatniego ataku.

²¹ <http://wolyn.ovh.org/opisy/wydymer-09.html>.

²² W.Siemaszko, E.Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s.737.

²³ Wcześniej w Związku Walki Zbrojnej; organizował także samoobronę w chutorze Mak.

²⁴ Nauczyciel, dalszy krewny Narcyza i Emilii Brzozowskich.

²⁵ C.Piotrowski, *Krwawe żniwa za Styrem, Horyniem i Słuczą*, Toruń 2009, s.225.

²⁶ Relacja I.Bylińskiej.

²⁷ Na rozmowy „do lasu” udał się w imieniu kolonistów Narcyz Brzozowski. Jego misja spełzała na niczym, ponieważ odprawiono go z pytaniem: „Dlaczego polska młodzież nie wstępuje w szeregi radzieckiej partyzantki”. D.Jankiewicz z Brzozowskich, *Relacja...*, s.24.

²⁸ Ta zwłoka może też świadczyć o tym, że sami koloniści nie byli dostatecznie przekonani o jego odpowiedzialności za mord w Parośli, pozwalając mu pozostać na miejscu, gdzie organizowała się już samoobrona. W.Siemaszko, E.Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s.749.

²⁹ Relacja I.Bylińskiej.

³⁰ *Ibidem*.

³¹ Według Stelli Woźniak-Węgrzyniak zginęły pojedyncze osoby, które zdecydowały, że bezpieczniej będzie

schronić się w lesie. W.Siemaszko, E.Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s.1227.

³² Relacja A.Żarczyńskiego (udostępniona przez I.Bylińską, w zbiorach autora).

³³ W.Siemaszko, E.Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s.747.

³⁴ Zarządzone przez władze niemieckie wykonywanie prac publicznych, w zakres których wchodziła najczęściej budowa i utrzymywanie dróg, mostów, wałów przeciwpowodziowych i urządzeń wodnych.

³⁵ Relacja I.Bylińskiej.

³⁶ W.Siemaszko, E.Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s.1227.

³⁷ Relacja I.Bylińskiej.

COFNIJ SIĘ